Rok XL | Niedziela 19 listopada 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł, kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redaguje.
X. Dr. Aleksander Pechnik.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500 778.
Rękopisów nie zwraca się.

Z okazji jubileuszu encykliki „Providentissimus Deus"

Dnia 18 listopada b. r. upływa właśnie 40 lat od dnia, kiedy ukazała się słynna encyklika *„Providentissimus Deus"*. Encyklika ta, podobnie jak wiele innych, wydanych przez nieśmiertelnej pamięci papieża Leona XIII, miała w swym czasie niezwykłe znaczenie dla unormowania i podniesienia studjum biblijnego w obozie katolickim. Stała się ona odrazu pewnym drogowskazem dla biblistów katolickich, którzy walczyć muszą nieustannie z przeciwnikami Objawienia, w obronie podstaw wiary chrześcijańskiej.

Przez wydanie tego pamiętnego orędzia dokonał Leon XIII rzeczywiście wielkiego i doniosłego dzieła w Kościele katolickim, bo odtąd studjum Pisma św. zaczęło się szybko podnosić z upadku a zczasem stanęło, jak tego zresztą godność jego wymagała, na czele nauk teologicznych.

Z okazji jubileuszu czterdziestolecia tejże encykliki warto sobie uprzytomnić błogosławione skutki i owoce, jakie w przeciągu czterdziestu lat swego istnienia przyniosła nauce katolickiej a w szczególności wiedzy biblijnej. Korzystając tedy z nadarzającej się sposobności, pragnę w tym roku jubileuszowym na łamach poczytnej „Gazety Kościelnej" przedstawić Czcigodnym jej Czytelnikom szczególniejsze znaczenie tego wyjątkowego w dziejach Pisma św. dokumentu papieskiego. Zaznajomienie się z nim będzie, mem zdaniem, najpiękniejszym hołdem, jaki w rocznicę jubileuszową złożyć możemy Autorowi wiekopomnej Encykliki.

W pracy niniejszej trzymać się będę następującego porządku: 1) Najpierw nakreślę tło historyczne ukazania się wspomnianej encykliki papieskiej, albo, innemi słowy, przedstawię powody, które skłoniły Leona XIII do jej wydania. 2) Następnie podam treść tej „Magnae Chartae studii biblici" ze szczególniejszem uwzględnieniem tych miejsc, które odnoszą się do natchnienia i nieomylności Pisma św. 3) Wreszcie zwrócę uwagę na doniosłe następstwa, jakie encyklika *„Providentissimus Deus"* wywołała wśród teologów i biblistów katolickich.

I

Tło historyczne encykliki.

W jakich okolicznościach powstała encyklika *„Providentissimus Deus"*? Do Pisma świętego można słusznie zastosować te słowa, które bogobojny starzec Symeon w natchnieniu proroczem wypowiedział o Bożem Dzieciątku do Matki Najświętszej: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łuk. 2, 34). Podobnie bowiem jak Chrystus, Słowo Boże Wcielone, napotykał w czasie swej publicznej działalności na różne ataki i prześladowania ze strony niewierzących Żydów a później po Swem chwalebnem Wniebowstąpieniu znosić musiał przez wieki całe aż po dzień dzisiejszy liczne udręki i uciski w swem Ciele mistycznem t. j. w Kościele katolickim ze strony niewierzącego i przewrotnego świata, tak samo Pismo święte, Słowo Boże pisane, miało zawsze swych wrogów i prześladowców, zwalczających namiętnie nieomylne prawdy w niem zawarte.

Walka przeciw Pismu świętemu i jego nadprzyrodzonemu charakterowi, trwającą od początku chrześcijaństwa, rozgorzała w sposób szczególniej gwałtowny i nie przebierający w środkach z końcem 18 wieku. Wówczas to ruszyli do ataku przeciw niemu angielscy deiści i francuscy encyklopedyści. W na-

stępnym wieku zjawił się w Niemczech nowy, groźny wróg Pisma świętego, a był nim protestancki racjonalizm biblijny. Był on konsekwentnym wynikiem dawnej protestanckiej zasady, głoszonej ongiś przez Lutra, że każdy chrześcijanin może swobodnie czytać i wyjaśniać Pismo święte. Nie potrzebuje się on przytem, zdaniem racjonalistów, krępować żadnemi względami na dawne wierzenia dogmatyczne, owszem może je śmiało odrzucić, jeśli nie odpowiadają naturalnemu rozumowi ludzkiemu.

W walce przeciw wiarogodności i nieomylności Pisma świętego posługiwali się racjonaliści nowoczesną bronią, a mianowicie najnowszemi zdobyczami na polu nauk przyrodniczych i historycznych; w szczególności zaś korzystali obficie z wykopalisk na Wschodzie (t. j. w Egipcie, Assyrji i Babilonji), które wiele nowego światła rzuciły na pierwotne dzieje biblijne i historję starożytnego Izraela. Przy pomocy wspomnianych wyżej nauk usiłował racjonalizm biblijny wykazać, że Pismo święte nie może wcale uchodzić za dzieło Boże, jak to od wieków głosiła tradycja chrześcijańska, bo znajduje się w niem wiele różnych niedokładności i błędów z dziedziny historycznej i przyrodniczej, nieodłącznych zresztą od każdego dzieła ludzkiego, ale niemożliwych wprost do pomyślenia u Boga jako ich autora, który z istoty swej jest i musi być nieomylnym. Pismo święte zatem jako dzieło czysto ludzkie nie zawiera według racjonalistów nadprzyrodzonego i nieomylnego Objawienia Bożego, lecz stanowi tylko niedoskonałe źródło do poznania przeszłości narodu izraelskiego i pierwotnego chrześcijaństwa.

Racjonalizm niemiecki wywarł olbrzymi wpływ na teologię protestancką i zczasem pociągnął na swą stronę szereg wierzących dotąd teologów z ich obozu. Egzegeza katolicka w Niemczech, nauczona smutnem doświadczeniem z okresu t. zw. „oświecenia", kiedy to wielu uczonych katolickich pod wpływem nauki protestanckiej poszło nieopatrznie za błędnemi poglądami filozoficznemi, okazała się naogół dość odporną wobec zdradliwych i niebezpiecznych haseł racjonalizmu biblijnego.

We Francji i we Włoszech było wprawdzie w 19 wieku kilku wybitniejszych egzegetów katolickich, lecz studjum Pisma świętego nie znajdowało żywszego zainteresowania wśród szerokich warstw duchowieństwa w obu wspomnianych krajach. W seminarjach duchownych we Francji do r. 1870 nie zajmowano się poważnie nauką Pisma świętego, gdyż uważano ten przedmiot, jeśli nie za całkiem zbędny, to w każdym razie za uboczny i drugorzędny. Teologowie francuscy nie zajmowali się przez dłuższy czas krytyką biblijną, uprawianą oddawna w Niemczech, nie myśleli też o trudnościach, jakie powstały dla egzegezy katolickiej w związku z rozwojem nauk historycznych i przyrodniczych. Większość teologów francuskich nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wielkie grozi niebezpieczeństwo ze strony racjonalizmu niemieckiego. Uważali oni za rzecz poprostu niemożliwą, by ruch ten mógł przekroczyć granice Renu i dostać się do katolickiej Francji.

Pierwsze próby przeszczepienia racjonalizmu niemieckiego na grunt francuski pojawiły się w r. 1839, kiedy to Emil Littre przełożył z języka niemieckiego dzieło słynnego niedowiarka Dawida Fryderyka Straussa p. t. „Das Leben Jesu kritisch bearbeitet" (Tübingen, 1835—6). — Dzieło to, odbiegające zanadto od dotychczasowych poglądów na osobę Chrystusa, nie znalazło głębszego oddźwięku we Francji, nawet w sferach postępowych myślicieli. Innego natomiast przyjęcia doznało dzieło Ernesta Renana p. t. „Vie de Jesus" z r. 1863". W pięknej i ponętnej formie, jaką wybitny literat francuski nadał swej słynnej pracy o Chrystusie, rozeszła się szybko zaraza racjonalizmu niemieckiego po katolickiej Francji. Renan bowiem w dziele swojem wyzyskał umiejętnie w sposób dla umysłowości francuskiej nadzwyczaj przystępny i odpowiedni wszystkie zdobycze niemieckiej krytyki biblijnej odnośnie do osoby Chrystusa i powstania chrześcijaństwa. Wrażenie, jakie wywarło to dzieło wśród publiczności francuskiej było bardzo silne i głębokie. Wywołało ono żywą polemikę w obozie katolickim, która jednak przeważnie nie stała na wyżynie naukowej z powodu braku odpowiedniego przygotowania i znajomości nowoczesnej metody u ogółu duchowieństwa we Francji.

Postęp na polu biblijnem we Francji zaczął się dopiero od r. 1875, kiedy to katolicy wywalczyli sobie możność utrzymywania własnych szkół wyznaniowych i kiedy z inicjatywy episkopatu powstały uniwersytety katolickie w Paryżu, w Lille, Angers, Lyonie i Tuluzie. Na nowopowstałych fakultetach teologicznych zwrócono oczywiście odrazu baczniejszą uwagę na studjum biblijne, które wymagało stanowczej i gruntownej reformy z powodu niebezpieczeństwa, zagrażającego Objawieniu ze strony nauki świeckiej.

Do rozbudzenia większego zainteresowania i powstania ruchu naukowego na polu biblijnem przyczyniło się dzieło orjentalisty Lenormant'a p. t. „Les origines de l' histoire d' apres la Bible et les traditions des peuples orientaux" (Paris 1880—1884, 2 tomy w trzech częściach). Lenormant, pragnąc w najlepszej wierze, jako dobry katolik, doprowadzić do zgody między Pismem świętem a wynikami nauki świeckiej, rzucił pierwszy we Francji myśl (w Niemczech uczynił to przed nim Rohling w r. 1872 w dziele: „Natur und Offenbarung"), aby natchnienie Pisma świętego ograniczyć do rzeczy wiary i obyczajów, to jest, do rzeczy ściśle religijnych i religijno-moralnych. W rzeczach więc czysto świeckich, np. w twierdzeniach przyrodniczych i opowiadaniach historycznych, jako nie natchnionych bezpośrednio przez Boga, znajdować się mogą według niego nietylko różne nieścisłości naukowe, ale nawet wyraźne błędy. Zdaniem Lenormant'a, autorzy natchnieni w sprawach świeckich nie otrzymali od Boga nadzwyczajnego oświecenia, zabezpieczającego ich od błędów w danej gałęzi wiedzy. Innemi słowy, w rzeczach świeckich Pismo święte może zawierać i rzeczywiście zawiera różnego rodzaju błędy, które są tylko naturalnym wynikiem ograniczonego umysłu pisarzy świętych na polu historycznem czy przyrodniczem.

Przez postawienie powyższej zasady przy wyjaśnianiu Pisma świętego zdawało się Lenormant'owi i jego zwolennikom, że tym sposobem usunie się raz na zawsze przyczynę ustawicznych tarć i sporów między teologią a nauką świecką. Mimo najlepszej chęci przysłużenia się dobrej sprawie nie oddał jednak Lenormant rzetelnej usługi nauce kościelnej (chyba ubocznie), bo dla pozyskania Kościołowi umysłów skłonnych do racjonalizmu zeszpecił prawdziwą naukę o natchnieniu Pisma świętego, ograniczając inspirację tylko do rzeczy wiary i obyczajów. Nic więc dziwnego, że dzieło to, z powodu błędów w niem zawartych, dostało się na indeks książek zakazanych (19. XII 1887).

Na założonych niedawno uniwersytetach i fakultetach katolickich we Francji objawił się wkrótce wielki zapał do spraw biblijnych. Ponieważ początkowo brak tam było literatury, stojącej na odpowiednim poziomie naukowym (prace uczonego Sulpicjanina Vigouroux'a, stojącego całkowicie na stanowisku tradycji kościelnej, przyjmowane były przez większość duchowieństwa z pewną nieufnością a nawet lekceważeniem), — dlatego rzucono się gorliwie do dzieł biblijnych niemieckich i do tego protestanckich, przyczem zapomniano prawie zupełnie o literaturze katolickiej z 19 wieku. W ten sposób weszła katolicka Francja bezpośrednio w kontakt z nauką biblijną protestancką o zabarwieniu racjonalistycznem i zaraziła się zczasem różnemi błędnemi poglądami przez to, że teologowie francuscy zbyt szybko i nieoględnie stosowali w egzegezie katolickiej rzekome zdobycze liberalnej krytyki biblijnej. W sprawach odnoszących się do autorów, jedności i prawdziwości ksiąg biblijnych przyjęto we Francji w rozległej mierze poglądy i zapatrywania teologów protestanckich, które przez teologów katolickich w Niemczech były naogół zwalczane i odrzucane.

Największym zwolennikiem a zarazem szerzycielem liberalnych poglądów w egzegezie katolickiej we Francji był od r. 1883 X. Alfred Loisy, profesor Instytutu katolickiego w Paryżu. Rozczytywał on się chętnie w protestanckiej literaturze biblijnej, tak niemieckiej, jak angielskiej i z niej korzystał obficie w swych wykładach i pracach naukowych, a zato z niechęcią i lekceważeniem odnosił się do biblistów katolickich, bo nie stali, jego zdaniem, na odpowiedniej wyżynie naukowej i nie znali się na nowoczesnej krytyce biblijnej, którą on za wszelką cenę postanowił wprowadzić do egzegezy katolickiej, by tę tym sposobem podnieść w oczach nauki świeckiej. — Jakkolwiek wykłady jego zaprawione były nieraz protestanckim racjonalizmem i sarkastycznemi wycieczkami w stronę „zacofanej" egzegezy katolickiej i wywoływały przez to pewien zamęt w duszach, niewielkiej zresztą liczby, słuchaczy, to jednak można było niektóre śmielsze powiedzenia młodego biblisty interpretować jeszcze w sensie katolickim.

Pierwsza jego praca naukowa (rozprawa doktorska) p. t. „Histoire du canon de l'Ancien Testament" (1890) wywołała już wśród niektórych teologów katolickich we Francji, w szczególności ze strony kanonika Magnier'a, stanowczy sprzeciw. Odtąd zaczęto coraz częściej podejrzywać Loisy'ego o brak prawowierności względem tradycyjnej nauki kościelnej. Nowej broni przeciw sobie dostarczył swym przeciwnikom przez wydawanie swych wykładów w czasopiśmie, specjalnie w tym celu przez siebie założonem p. t. „L'enseignement biblique" (styczeń 1892). W czasopiśmie tem okazał Loisy daleko idącą uległość wobec liberalnych poglądów racjonalistycznych, które konsekwentnie doprowadzić go miały do odstępstwa od wiary katolickiej (1908).

Wobec tego, że Loisy głosił śmiało z katedry swe liberalne i szkodliwe dla wiary zasady, jenerał Sulpicjanów Icard zabronił klerykom ze swego zgromadzenia z początkiem roku szkolnego 1892/3 uczęszczać na jego wykłady. Wówczas to w obronie Loisy'ego postanowił wystąpić rektor Instytutu katolickiego (od r. 1880—1896) Msgr. Maurycy D' Hulst. Był on człowiekiem szlachetnego serca i wielkiego umysłu, który w czasie swej publicznej i naukowej działalności wszelkiemi siłami starał się o to, by podnieść poziom wiedzy teologicznej we Francji i by naukę świecką, która wyparła się Boga, sprowadzić

Matka Celina Borzęcka

Założycielka Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania P-ego.

(Dokończenie).

Aby ugruntować Matkę Celinę w pokorze, przeprowadzał Ją Pan Bóg przez liczne pokusy przeciwko wierze, miłości, pokusy rozpaczy. Ale Celina mężnie je przetrzymywała, opierając się jedynie na Bogu, a wyniszczając się coraz głębiej.

W modlitwie przechodziła stany mistyczne i była obdarzona darem kontemplacji, o czem wiemy z poufnych notatek i listów O. Semenenki.

„Wpośród wszystkich prac i zajęć matka nasza żyła w stałem połączeniu bogomyślnem z Panem Jezusem. Sam Duch Św. nauczył Ją, jak ma pilnować cząstki Marji wówczas nawet, gdy nawał prac zewnętrznych zdawał się odrywać Ją od obcowania z Bogiem we wnętrzu duszy. Matka Celina umiała doskonale zharmonizować życie czynne z życiem kontemplacyjnem, tak, aby ani jedno ani drugie nie ponosiło uszczerbku. Czyniła to z nadzwyczajną prostotą i swobodą ducha, który sprawiał, że zawsze każdemu zajęciu oddawała się całą duszą, widząc w niem wolę Bożą, a przez pełnienie woli Jego jednoczyła się coraz doskonalej z Bogiem, rozumiejąc, że na daną chwilę Bóg wymaga od niej takiej a nie innej formy uwielbienia, czci i miłości. Po ukończonem zajęciu natychmiast wracała do poufnego obcowania z Bogiem w samotności swego serca i już wyłącznie Nim była zajęta, ciesząc się Jego obecnością"[1]).

[1]) S. Teresa Kalkstein, praca cytowana.

Córkom swoim a potem Siostrom zalecała przedewszystkiem ducha modlitwy, ofiary i miłości dusz bliźnich. Sama była najpiękniejszym przykładem tej miłości. Serce miała bardzo wrażliwe na nędze i cierpienia drugich i już dzieciom przykazywała współczucie dla tych, co cierpią.

Była wylana na zewnątrz i pragnęła uszczęśliwiać wszystkich. Każdego starała się brać z jego najlepszej strony, łatwo przebaczała winy, była wyrozumiałą, cierpliwą dla drugich, ufała łasce w duszach, nikogo nie złamała, a gdy z tytułu swego urzędu musiała kogo skarcić, czy upomnieć, najpierw w sobie szukała winy i upokarzała się głęboko. Tak od córek, jak od Sióstr wymagała sumienności, punktualności, dokładności w najdrobniejszych obowiązkach, znała doniosłość małych rzeczy — a każdą duszę brała indywidualnie i śledziła w niej myśl Bożą. Tym, co się garnęli do Zgromadzenia okazywała wiele uprzejmości i staropolskiej gościnności, dbała, by wszystko było pięknie podane, by gościom umilić ten pobyt, a przez to pociągnąć ich do Boga.

Matkę Celinę znali wszyscy, czcią otaczali najwyżsi dostojnicy Kościoła, począwszy od Kardynała Wikarego Parocchi'ego, wobec którego składała śluby, a skończywszy na bardzo dla niej życzliwym arcybiskupie de la Chiesa, późniejszym Benedykcie XV.

Matka Borzęcka nie doczekała za życia wzrostu Zgromadzenia, po śmierci jej dopiero zaczęło przybywać powołań i rozpoczynano coraz to nowe prace. Dziś Zgromadzenie liczy kilkaset Sióstr. W Ameryce pracuje nad emigrantami w 20 domach, w Polsce ma domy w Warszawie, Częstochowie, Poznaniu, Lwo-

zpowrotem do Stwórcy jako jej pierwszego źródła i ostatecznego celu. — Aby więc uchronić Loisy'ego, jako profesora Instytutu katolickiego, przed zarzutami o nieprawomyślność w dziedzinie teologji katolickiej, które oczywiście rzucały pewien cień na sam zakład naukowy, ogłosił Msgr. D' Hulst 25.I 1893 w czasopiśmie „Correspondant" artykuł pod tytułem: „La question biblique". Artykuł ten, jak zobaczymy, był ostateczną pobudką, która skłoniła Leona XIII do wydania encykliki *„Providentissimus Deus"*. Z tego względu posiada on wielkie znaczenie w nowoczesnym ruchu biblijnym i dlatego też, dla lepszego zrozumienia wspomnianej encykliki, należy na tem miejscu zaznajomić się bodaj w ogólnych zarysach z wytycznemi poglądami Msgr. D' Hulst'a w nim wyłożonemi.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

Nasze stanowisko wobec sekty badaczów Pisma św.

Z okazji ukazania się dziełka „Anarchistyczne tendencje badaczy Pisma Świętego", a później tejże pracy nieco rozszerzonej pod tytułem: „Błędnowiercze i anarchistyczne nauki badaczy", poprzedzonej słowem wstępnem J. E. X. Biskupa Jasińskiego i listem pasterskim J. E. X. Biskupa Okoniewskiego, umieszczono w „Gazecie Kościelnej" uwagi W. Figwera, list J. E. X. Biskupa Jasińskiego do J. E. X. Arcybiskupa Twardowskiego i artykuł W. Figwera, jako replikę na list X. Biskupa.

Badacze Pisma św. wysuwają obecnie wywody W. Figwera nawet do sądów, jako zdanie miarodajnych sfer katolickich i ośmielają się twierdzić, że zdaniem tychże sfer ich zasady nie stoją w sprzeczności z nauką Kościoła, nie godzą w dogmaty wiary i że w ich pismach i poczynaniach niema błędnowierczych i anarchistycznych tendencyj.

Wobec tego, że badacze w argumentacji swej powołują się na „Gazetę Kościelną" i twierdzą, że ona w ten sposób o nich pisze, czujemy się w obowiązku dać następujące oświadczenie:

1-o. Artykuł W. Figwera Redakcja przyjęła na odpowiedzialność autora i nie solidaryzowała się z jego wnioskami.

2-o. Redakcja stwierdza, że w pismach badaczy znajdują się nader liczne teksty bluźniercze, uwłaczające religji katolickiej i godzące w jej dogmaty w sposób obelżywy. Znajdują się też bardzo liczne ustępy, które godzą w obecny porządek państwowy i społeczny, oraz nawołują do przewrotu i anarchji.

Wystarcza na dowód tego przypomnieć artykuły w „Gazecie Kościelnej", umieszczone w roku 1928 i 1929, omawiające szczegółowo naukę badaczy Pisma św. Autorzy ich dochodzą do wniosku, że badacze „są religijną awangardą anarchji wśród narodów" (rocznik 1928, str. 504). Na podstawie wywodów ich założyciela Russela stwierdzają dalej autorzy, że ideałem badaczy jest rewolucja, która jest jednym ze środków, przyśpieszających powstanie nowego porządku. Ona zburzy Babilon, to jest Rzym i państwa (Tamże).

3-o. Z cytatów dzieł i innych pism badaczy, skrzętnie zebranych przez autorów wspomnianej na wstępie książki, jak również z materjału, zaczerpniętego z akt sądowych i także podanego w dziełku powyższem, wynika, że działalność badaczy zarówno pod względem religijnym, jak i państwowym jest

---

wie, w Kętach, Brusach, Grudziądzu, Stryszawie, Suchej, Zatorze, Wólce, Bratowie, Mirze i in. Zmartwychwstanki są Zgromadzeniem apostolskiem — ulubioną ich pracą jest w myśl O. Semenenki praca parafjalna, oraz wychowanie we wszelkiej kategorji szkołach.

Matka Celina za cel główny postawiła siostrom własne uświęcenie, walkę pod sztandarem Chrystusa Zmartwychwstałego, by jako On śmiercią śmierć zwyciężył i żywot zmartwychwstając naprawił, tak siostry mocą Jego samym sobie umarłe, stały się uczestniczkami nowego prawdziwego i wiecznotrwałego życia, które jest z Chrystusa.

Zgromadzenie stara się realizować przewodnie myśli swej fundatorki i O. Semenenki — a więc 1. pod hasłem: „miłością i prawdą" — śpieszyć wszędzie, gdzie zagrożony duch chrześcijański, gdzie gaśnie ideał nadprzyrodzonego ujęcia życia. 2. Stosownie do wielkich tradycyj pierwszych Zmartwychwstańców — pracować przedewszystkiem nad rodakami, pojmując wychowanie narodowe, jako nieubłaganą walkę z wadami narodowemi. 3. Wskrzesić i zrealizować w życiu ideał pierwszych chrześcijan, których całą siłą była łaska chrztu św. i Eucharystja. 4. W imię prawdy nie naginać wychowanek do wspólnej jednej formy, szanując myśl Bożą nad każdą duszą. 5. Siłę zakładać w łasce Bożej — Miłość i pokora — oto dwa fundamenty — a modlitwa i apostolstwo — bronią i środkiem. Przewidziała M. Celina wszystkie trudności, jakie je spotkają na tej drodze — dlatego stale Siostrom powtarzała: „Im trudniej, tem łepiej, bo z ręki Jezusa. Wszystko mija, a wszelkie trudniejsze przejścia okażą się dobrem naszem. Służmy Bogu w weselu".

„O Jezu, bądź ze mną w trudach i niemocy, niech mi one słodyczą się staną, bo dla Ciebie je znieść pragnę. Im bardziej Ciebie pragnę, im silniej czuję błogość posiadania Ciebie, tem wydaje mi się trudniejszem to zjednoczenie trwałe, to nie ustające przebywanie Twoje w zaciszu mego wnętrza, a jednak nie ustaję na tej drodze, bo nawet niemoc moja zbliża mnie do Ciebie, bom Ci się oddała na wszystko i na zawsze. Więc się zatapiam w ranach Twoich rąk i dzielę straszne boleści Twoje, zatapiam się w ranach nóg Twoich Przenajświętszych i upokarzam się ze wszystkich nędz i przewinień moich, a tak dzieląc Twe cierpienia, szukam osłody i miłości w najgłębszej ranie Serca Twego, znajduję tam źródło przebaczenia i czuję już miłosne przygarnienie mnie, a nawet najczulszą potrzebę dla Ciebie mojej duszy, potrzebę mej modlitwy nie ustającej za tych, którzy potrzebują wyłącznej Twej litości, którzy w Tobie jednym nadzieję mają, w Tobie całą wiarę złożyli we wszystkich potrzebach duszy. Ty możesz wszystko, Ty dajesz wszystko tym, co nie wierzą w żadną pomoc ziemską, a tę przyjąć gotowi, która z Twego zrządzenia najwyraźniej przychodzi. Więc wskaż, ratuj, pociesz a to wszystko ku Twej chwale, choćby przez cierpienia i upokorzenia, byleby z Tobą i dla Ciebie tylko!" [2]). *S. Barbara Żulińska C. R.*

[2]) Poufne notatki.

szkodliwa i anarchistyczna. Przed temi zarzutami nie obronili się badacze przed forum sądowem. Świadczy o tem np. fakt następujący: X. prof. dr. Józef Kruszyński, obecny rektor Uniwersytetu katol. w Lublinie, w swej książce p. t. „Pożyteczne wiadomości o Piśmie św." zarzucił badaczom, że: „obalają wszelki autorytet religijny i przez to wywołują zmęt w społeczeństwie... dzięki swej szkodliwej i burzącej robocie działają na rękę bolszewikom... nawet wspierani są finansowo przez bolszewików".

Zaskarżony o to przez badaczy do sądu we Włocławku, ofiarował przeprowadzenie dowodu. Na to oświadczenie badacze cofnęli skargę. („Gaz. Kośc." z r. 1929, str. 89).

4-o. Taki jest pogląd Redakcji, która po bliższe szczegóły odsyła osoby zainteresowane do wspomnianych wyżej artykułów w „Gazecie Kościelnej" i do pracy X. Prof. Dra Górskiego i P. Sędziego Zygmunta Wolskiego: „Błędnowiercze i anarchistyczne nauki Badaczy Pisma Świętego". (Sandomierz 1933. Skład główny w Diecezjalnym Zakładzie Drukarskim).

REDAKCJA

O medytacji liturgicznej

Liturgia nie wyczerpuje się w licznych słowach ani gestach, jej koniecznym towarzyszem musi być przeżycie. Ofiara Mszy św., naczelny obrzęd katolickiej religijności, tym tylko przynosi korzyści duchowe, którzy ją przeżywają. Sakramenty co prawda działają same z siebie, miara ich wpływu na duszę zależy jednak od osobistego udziału duchowego w dokonywającej się czynności. Brewiarz kapłański jest co prawda modlitwą ustną, wtedy jednak tylko jest czynem godnym człowieka i dającym wewnętrzne zadowolenie, jeżeli działalność rozumu towarzyszy słowom, a serce rozgrzewa się przy modlitewnych wyrazach. W ślad za rozumem i sercem pójdzie też postępowanie nasze i zrodzi szereg dobrych uczynków.

Liturgja także nie zwalnia z obowiązku modlitwy prywatnej. Przecież powiedział Pan Jezus (Mt. 6,6): „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie". Cała tradycja nieprzerwalnym i zgodnym chórem zawsze twierdziła, że modlitwa jest potrzebna w każdej chwili, a nie w każdej chwili mogą odbywać się oficjalne nabożeństwa. Tak jak naukowiec ucieka się do refleksji jako do sprawdzianu swych dociekań, tak każdy, co żyje życiem nadprzyrodzonem, nieprzerwanie myśleć powinien o Bogu jako o celu swoich wzlotów. Nie mogąc tu na ziemi widzieć jeszcze Boga, możemy przynajmniej swoje serce przyłożyć do Bożego Serca, dostosować takt bicia swego serca do Bożej batuty. Każdy, kto czuje potrzebę urobić przekonania o prawdach wiary świętej według swoich uczuć; albo potrzebę milczącej modlitwy przebłagalnej za swoje niedociągnienia, czy to potrzebę podziękowania, upokorzenia się, wyrażenia swego przywiązania, odkłada sobie jakiś ułamek dnia na modlitwę prywatną i rozmyślanie.

Dla czytania duchownego Fenelon postawił taką zasadę: „Czytaj mało naraz, czytaj wolno bez zachłanności, czytaj z uczuciem miłości". Z czytania duchownego nasamprzód korzysta władza duchowa poznawcza, ciągnąc za sobą władzę duchową pożądawczą. Wola oparta na poznaniu, rozpala się w ciągu modlitwy i przybiera swój wyraz w konkretnych postanowieniach. U początkujących powinno poznanie odgrywać większą rolę od duchowego pożądania, u „weteranów" życia duchowego powinna szala przechylić się na stronę uczuciową. Znane jest słowo św. Augustyna: „Gdy czytasz, Bóg przemawia do ciebie, gdy się modlisz, ty przemawiasz do Boga". Umysł przyjmuje do wiadomości, serce tworzy odpowiedź. Modlitwa oficjalna jest podobna do uroczystych posłuchań z całym aparatem protokołu dyplomatycznego, modlitwa prywatna jest szczerem wypowiedzeniem słów, idących z głębi serca.

Modlitwa liturgiczna jest wybitnie społeczną, z konieczności związaną z pewną formą zewnętrzną, a wielką dlatego, że jest autentycznym głosem Bożej Oblubienicy. Jej skromniejsza siostrzyca, modlitwa prywatna, raz jest w znacznym stopniu zewnętrzna, jak różaniec, raz znowu przeważnie wewnętrzna, jak rozmyślanie. Oba jednak rodzaje modlitwy, wzajemnie się zasilające, nie mogą jedna bez drugiej istnieć.

Czem jest modlitwa liturgiczna dla modlitwy prywatnej? Modlitwa liturgiczna, regulowana i formowana przez hierarchję kościelną, wywiera szczęśliwą kontrolę modlitwy prywatnej i zagradza drogę zdarzającym się nieraz złudom osobistego natchnienia; nadaje jej rozmachu, gdyż modlitwę oficjalną tworzyło całe chrześcijaństwo pod czułym dozorem hierachji katolickiej. Modlitwa liturgiczna dostarcza osobistej pobożności gotowych formuł dogmatycznych, a wiadomo, że jedna litera może stać się przedmiotem sporów kościelnych. Co więcej, formuły modlitwy liturgicznej zaczerpnięte są głównie z Pisma św. i co najmniej sięgają w daleką przeszłość życia pobożnego, są więc tem samem uświęcone i czcigodne dla katolika, kochającego Kościół nie tylko w teraźniejszości, ale także w przeszłości. Tak jak w piśmiennictwie świeckiem to ma niezaprzeczoną wartość duchową, co przetrwało próbę wieków, tak i w pobożności chrześcijańskiej to, co mimo wieków istnienia, nie spowszedniało i nie spospolitowało się, to musi zawierać jakiś czar młodzieńczy, jakąś niewyczerpaną skarbnicę myśli w tekstach liturgicznych, może dusza dalej niemi się zajmować, przetrawiać je, zachwycać się niemi, rozpatrywać je i ogrzewać swojem uczuciem, przerabiać na żywe ciałka krwi, krążącej w duchowem organizmie chrześcijanina.

Czem jest modlitwa prywatna dla modlitwy liturgicznej?

Niema gruntownej służby Bożej bez rozmyślania. Winno ono poprzedzać akty kultu, im towarzyszyć i po nich następować. Słowem, powinno im dostarczać tła, na którem akt służby Bożej jest szczegółem wielkiej całości.

Przed oficjalnym aktem kultu wymaga się zastanowienia, rozważania doniosłości tego, co ma nastąpić. Od przygotowania duszy zależy korzyść, odnoszona ze służby Bożej, tak jak od uprawy roli zależy plon żniwny, jak od przygotowania lekcji przez ucznia zależy jej wniknięcie w pamięć i umysłowość młodzieńca, jak od nastrojenia instrumentu zależy wydobyty ton, jak od posiłku zależy natężenie przy pracy. Pisarze ascetyczni wręcz zapewniają, że taka jest korzyść, jakie było przygotowanie. Jak do jądra każdej nauki prowadzi droga przez korowód nauk przygotowawczych i pomocniczych, tak, a nie inaczej, do zjednoczenia się z Bogiem dochodzi się tylko po dokładnem rozpatrzeniu się w linjach myślowych tekstów

liturgicznych. Liturgja nie jest czemś samoistnem czy odosobnionem, lecz tworzy tylko pewną gałąź teologji. Tylko przy dobrej znajomości Pisma św., historji Kościoła, dogmatyki i ascetyki można rościć pretensje do wniknięcia w ducha liturgji poszczególnego formularza mszalnego czy brewjarzowego. Trzeba czytać listy św. Hieronima, żeby się przekonać, jak w starożytności chrześcijańskiej niewiasty przyswajały nauki biblijne, jak wczytywały się w pisma Ojców Kościoła, jak dyskutowały uczenie na tematy teologiczne do tego stopnia, że taki św. Hieronim nieraz nie miał odpowiedzi. Cóż więc dziwnego, że udział takich osób w liturgji kościelnej był prawdziwem przeżywaniem tajemnic chrześcijańskich. Perykopy ewangeliczne i urywki z listów apostolskich na niedziele i święta powinno się więc przeczytać w ich naturalnem otoczeniu, w kontekście. Ze Starego Testamentu przerobić należy psałterz w dosłownem i naukowem tłumaczeniu, bo wszystkie formularze liturgiczne wprost zasiane są wersetami psalmowemi. Nie dość na tem, świeccy powinni przy świętych działaniach kapłana uczestniczyć z mszałem, komentowanym choć ubogo, ale rzeczowo i treściwie. Wszystkie te księgi mamy już w Polsce w najlepszych wydaniach: i Pismo św., a więc i psałterz, Ewangelje i listy apostolskie, podręczniki historji Kościoła i ascetyki, a nawet mszał z wybornym komentarzem.

W samym toku funkcyj liturgicznych czy urzędowych modłów także nie spoczywa istota duszy, innemi słowy: i w czasie modłów oficjalnych trzeba trwać w pobożnem rozmyślaniu, inaczej przeobraziłaby się służba Boża w pewien rodzaj drylu koszarowego, w czynności tak mechaniczne, jak chwyty bronią u dobrze wyćwiczonego żołnierza garnizonowego. Czynność najgłębszego zakątka duszy przy modlitwie oficjalnej jest nieodzowna. Taka więc tylko jest różnica między jednym rodzajem modlitwy a drugim, że w jednym przeważa czynność mówienia, w drugim przeważa czynność myślenia, że raz do tej czynności przywiązuje się większą wagę, raz do drugiej. Nutę kontemplacyjną do modlitwy liturgicznej mają wprowadzić doksologje na końcu psalmów (chwała Ojcu i Synowi i t. d.). Oracje, dodawane w oficjach, są właściwie zakończeniem medytacji, syntezą i końcowym akordem całego toku myślowego obrzędu odprawionego. Odprawiając czy uczestnicząc we Mszy św., trzeba w tę czynność wciągnąć wszystkie władze duszy. Msza św. jest bowiem pasmem myśli, pochwał, uczuć tak rozłożonych, by dusza mogła w nich uruchomić wszystkie swoje zdolności i skierować ku Bożej chwale. Genjalni twórcy ćwiczeń duchownych, jak św. Ignacy, św. Piotr z Alkantary, św. Franciszek Salezy, Ludwik z Grenady i tylu innych, potrafili wyłuskać i systematycznie wyrazić założenia psychologiczne, mieszczące się w ukryciu w każdej Mszy św.

Metody medytacji polecają, aby wszystkie refleksje przeobrażały się w modlitwę, w dziękczynienie, w ofiarowanie się, zjednoczenie się z Bogiem i w prośbę. Czy Msza św. nie spełnia tego żądania w sposób idealny? We mszy katechumenów oczyszcza się dusza, korzy przed Bogiem i poucza słowem Bożem. We właściwej Mszy wiernych w ofertorjum ofiaruje się Bogu, w prefacji składa Bogu dzięki, przeistacza w chwili przemienienia, łączy się wreszcie z Bogiem w eucharystycznym posiłku. Od postkomunji dziękuje Bogu za dokonaną tajemnicę zespolenia. Cały rok kościelny z różnorodnością swych Mszy jest jednem wielkiem ćwiczeniem pobożnem: adwent i post jest czasem oczyszczenia, Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie jest drogą oświecającą i łączącą. Mszał jest więc najstarszym, najkompletniejszym, najdoskonalszym podręcznikiem medytacji.

Medytacja powinna poprzedzać czynność liturgiczną, powinna jej towarzyszyć i ją zamykać. Msza głęboko przeżyta i przemyślana powinna być pokarmem duchowym i źródłem energji na cały dzień. Tak jak sen mocny uzdolnił ciało do pracy, tak Msza św. powinna duchowi umożliwić sprostanie swemu zadaniu w ciągu dnia. Żyjąc w ciągu dnia duchem liturgji, przejdziemy kiedyś niespostrzeżenie z liturgji ziemskiej do liturgji niebieskiej.

X. Dr. Stefan Abt.

Co hamuje rozwój Akcji katolickiej?

Akcja katolicka w Polsce ogranicza się jeszcze ciągle do szukania form organizacyjnych. Tymczasem forma w porównaniu z treścią to drobiazg. Gdybyśmy w najgorszą nawet organizację tyle włożyli realnej pracy, ile wkładamy jej w dobieranie imponujących form, to jużby i ta organizacja stała się arcykatolicką. Chęć ogarnięcia wszystkiego naraz nie wiedzie do niczego. „Wszystko, albo nic“ — taką maksymę stosujemy w Akcji katolickiej, a że wszystkiego zrobić się nie da, przeto cała ta akcja kończy się na biadaniu i bezproduktywnych żalach.

Kardynalnym warunkiem wszelkiej realnej pracy musi być dostosowanie jej do środków, jakiemi się rozporządza. W stowarzyszeniach katolickich mamy wielu członków, ale nie mamy takich, którzyby coś robili, bo wielkość programów przekracza ich siły. Mówią, że na Zachodzie jest inaczej. Tam każda organizacja wyszukuje sobie pewną platformę i ściśle na jej podstawie działa. U nas zaś każde stowarzyszenie musi mieć zaraz szumny i obszerny program, którego samo odczytanie wymaga godziny czasu, a gdy przyjdzie do rocznego sprawozdania z jego działalności, to ono da się odczytać w minucie. Nasze np. S. M. P. o wiele lepiejby się rozwijały, gdyby nie przytłumiały ich chwasty bezdusznej formalistyki. Nieszczęsny ten proboszcz, który założył w swej parafji S. M. P. Zawiadywanie całą choćby największą parafją nie sprawia mu tyle kłopotów, co prowadzenie tych kilkunastu chłopców czy dziewcząt stowarzyszeniowych. Tyle się musi naczytać uwag, instrukcyj z diecezjalnego Związku, ze głowa pęka. Parafja schodzi na drugi plan, a istotą duszpasterstwa staje się sporządzanie ciągłych sprawozdań, wykazów, statystyk aż do znudzenia. Bakcyl formalizmu zabija u nas wszelkie ziarno czynu. Przyjeżdżający na lustrację stowarzyszenia instruktor więcej zawsze bada formę i porządek posiedzeń zarządu S. M. P. niż tematy, które były omawiane; bardziej mu zależy na prawidłowem spisywaniu protokołów walnych zebrań, niż na ich treści. Rozpoczęcie akcji katolickiej wśród młodzieży rozbija się stale o brak pisarza, wykształconego buchaltera i rytunowanego znawcy parlamentarnych form przy prowadzeniu posiedzeń członków S. M. P. Buchman z „Pana Tadeusza“ jest jeszcze dla nas ciągle ideałem...

Dalszym powodem niedomagania naszej akcji — to jeszcze ciągle mylne zapatrywania na jej cele. Mówi się zawsze o obronie katolicyzmu... Naszą jedyną obroną musi być tylko atak, by odebrać wrogowi tak tych, którzy do niego należą, jako też tych, którzy

Turyngji, czytamy, że niekiedy udawała się samotnie w górskie zacisze i siadywała tam przy studni, jej imieniem nazwanej, ażeby bez przeszkody się modlić. Droga z jej pałacu do owej studni trwała całą godzinę. Św. Elżbieta podczas tej godziny odmawiała zazwyczaj jedno tylko Ojcze nasz, ponieważ zatapiała się w rozważaniu głębokiej jego treści. Co na to powie ten, kto się modli z pospiechem, połykając słowa, nie rozumiejąc tego, co wymawia?

II. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

Modlitwa Pańska składa się ze wstępu, siedmiu próśb i zakończenia. Wstęp stanowią początkowe słowa modlitwy: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Zastanówmy się nad niemi dokładniej.

a) „Ojcze nasz". Wielkie zdziwienie musiało ogarnąć grono apostołów, gdy na samym wstępie Modlitwy Pańskiej padło z ust Zbawiciela słowo: „Ojcze". Jakto? Więc wolno im, ułomnym ludziom, nazywać trzykroć świętego Boga Ojcem swoim? Więc wolno im odstąpić od wzoru Abrahama, Mojżesza, Dawida i proroków, którzy acz świętymi byli i oglądali Boga twarzą w twarz, nie śmieli do Niego mówić inaczej, jak: Boże, Panie, Stworzycielu? Do czasów Chrystusa nikt nie nazywał Boga Ojcem, bo do czasów Chrystusa Bóg był zagniewany na grzeszny rodzaj ludzki i kazał nazywać siebie imionami, z których przebija pewna groźba.

Przyjście na świat Chrystusa z gruntu zmieniło nasz stosunek do Boga. Skończył się czas gniewu i odrzucenia, rozpoczął się czas łaski i pojednania. Bóg, nie przestając być naszym Panem i Sędzią, staje się naszym Ojcem, pełnym dobroci i przebaczenia. Chrystus Pan, sprawca naszego pojednania z Bogiem, na samym wstępie swej modlitwy umieszcza słodkie słowo „Ojcze" w tym celu, żeby nam dodać otuchy, ośmielić do zbliżenia się do Boga. Po wymówieniu tego słowa wstępuje nam do duszy nadzieja, że Bóg wysłucha naszych próśb, że przyjmie naszą modlitwę. Idziemy doń nie jako słudzy do pana, nie jako winowajcy do sędziego, ale jako dzieci do rodzonego ojca, u którego wszystko można wyjednać. Bóg zaś na sam dźwięk wezwania „Ojcze" przypomina sobie, żeśmy dzieci Jego, że nie karać Mu nas, ale wysłuchać trzeba.

KAZANIE III.

Wstęp do Modlitwy Pańskiej.

Treść:

Wstęp: Pacierz trzeba dobrze umieć i rozumieć.

I. Wzniosłość Modlitwy Pańskiej. Pochodzi od samego Boga — jest jasna — krótka — zupełna. — Skrócona ewangelja. Zdania świętych. Praktyka Kościoła. — Przykład św. Elżbiety.

II. Słowa wstępne. — Wykład poszczególnych wyrazów.

Domówienie: Pielgrzym w przedsionku bazyliki św. Pawła.

„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech" (Mt. 6, 9).

Pacierz codzienny umie i odmawia każdy dobry katolik. Sumienna i pobożna matka uważa za swój najważniejszy obowiązek nauczyć dzieci, gdy już nieco dorosną i zaczną dobrze mówić, najpotrzebniejszych modlitw, i choćby ta matka nic więcej nie mogła dać dzieciom, prócz znajomości i zamiłowania pacierza, dzieci winny jej dozgonną wdzięczność, bo dała im bardzo wiele. Od nauki pacierza rozpoczyna się dla nas świadome życie na ziemi. Niemało ludzi z tym tylko pacierzem żyje całe życie; zastępuje on im i książkę do nabożeństwa i rozmyślanie i całą wiedzę religijną. Tem bardziej więc trzeba dążyć do tego, ażeby każdy katolik dobrze pacierz rozumiał, ażeby nie odmawiał go machinalnie, bezmyślnie, taka bowiem modlitwa nie przyniesie żadnego pożytku. Nasze nauki niedzielne mają właśnie za zadanie dokładnie wyjaśnić pacierz codzienny, a tem samem uczynić naszą modlitwę rozumną i miłą Bogu.

Rozpoczynamy dziś wykład Modlitwy Pańskiej.

I. Rozważmy, co to za piękna i skuteczna modlitwa i

II. rozbierzmy wstęp do niej, czyli pierwsze słowa: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech".

I. Wzniosłość Modlitwy Pańskiej.

Niema doskonalszej, milszej Bogu, a dla nas pożyteczniejszej modlitwy nad „Ojcze nasz". Dlaczego? Posłuchajcie tylko, a wnet to zrozumiecie.

Tej modlitwy nauczył nas sam Pan Bóg. Wszystkie inne modlitwy zostały ułożone albo przez świętych, np. proroków, męczenników, wyznawców, albo przez papieży, biskupów, kapła-

nów lub wogóle przez ludzi pobożnych. „Ojcze nasz" zaś ułożył sam Pan Jezus, Syn Boży, Mądrość przedwieczna, nasz Pan i Zbawiciel i dlatego ta modlitwa nosi nazwę Modlitwy Pańskiej. Przypomnijmy sobie szczegóły. Św. Łukasz [1]) opowiada, że jeden z apostołów, widząc, z jaką żarliwością modlił się Jezus, prosił Go: *„Panie, naucz nas modlić się, jak to i Jan nauczył uczniów swoich"*. Wówczas Jezus wytłumaczył apostołom, jak wogóle należy się modlić i czego trzeba na modlitwie unikać i rzekł do nich: *„Wy przeto tak się macie modlić: Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech"* i t. d [2]) Apostołowie skwapliwie łowili każde słowo, zapamiętywali dobrze treść i brzmienie modlitwy, tem bardziej, że sam Chrystus dokładnie ją im musiał wyłożyć i przekazali ją nam, nie uroniwszy z niej ani jednej zgłoski.

Modlitwa Pańska jest ponadto jasna i zrozumiała dla każdego. Nie trzeba wielkiej uczoności, ażeby pojąć znaczenie każdego słowa, każdej prośby. Skutkiem tego jest ona dostępna nawet dla małych dzieci. Niemałą jej zaletą jest i to, że jest krótka, a przeto każdy łatwo jej się może nauczyć. Chrystus Pan z rozmysłem tak niedługą ułożył modlitwę, chciał bowiem okazać, że Bogu nie słów naszych potrzeba, ale szczerej pobożności. W rozmowie z apostołami zganił wielomówstwo na modlitwie. Oto są słowa Zbawiciela: *„A na modlitwie nie mówcie wiele, jak pogdnie; mniemają bowiem, że będą wysłuchani dla wielomówstwa swego. Nie bądźcież tedy do nich podobni; wie bowiem Ojciec wasz, czego wam potrzeba, wpierw niżli Go poprosicie"* [3]). Poganie i faryzeusze zbyt wielką wagę przywiązywali do tego, by prośby swe zanosić do Boga w słowach wyszukanych i rozwlekle. Chrystus Pan, chcąc sprostować te fałszywe pojęcia, nauczył apostołów modlitwy krótkiej, zwięzłej i jakże prostej! Ale lubo krótka ta Modlitwa Pańska, to jednak mieści w sobie wszystko, czego człowiekowi potrzeba tak dla duszy, jak i dla ciała. Prosimy w niej u Pana Boga pokornie, po prostu, po synowsku i chleba i nieba. O cóż jeszcze prosić możemy?...

Dla tych swoich zalet nieporównanych Modlitwa Pańska nosi nazwę skróconej ewangelji. Znaczy to, że mieści się w niej,

[1]) 14, 1 [2]) Mat. 6, 9 [3]) Mt. 6, 28.

niby w ziarenku, cała nauka Zbawiciela, obszernie nam podana w czterech ewangeljach. W książce, z której się modlimy, na końcu jest podany wykaz treści; gdy go przeczytasz, odrazu wiesz, co w swej książce znajdziesz. Otóż rozważając dokładnie Modlitwę Pańską, zrozumiemy bez wielkiego trudu, czego Chrystus Pan nauczał, w co masz wierzyć i co czynić, aby dojść do nieba.

Chcesz wiedzieć, co o tej modlitwie sądzą pisarze kościelni? Oto Tomasz a Kempis tak powiada: „Między wszystkiemi książkami do nabożeństwa niemasz bardziej zbawiennej, jak żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa; między wszystkiemi modlitwami zaś niema lepszej i świętszej nad „Ojcze nasz". Św. Grzegorz Modlitwę Pańską przyrównywa do rzeki, którą może i owca przebrnąć i słoń przepłynąć, nie dotykając dna. Znaczy to, że „Ojcze nasz" i prostaczkowie mogą zrozumieć na tyle, że dość im tego będzie do zbawienia i najwięksi uczeni nie zgłębią tej modlitwy nigdy w zupełności, choćby całe życie nad nią się tylko zastanawiali, zawsze znajdą w niej coś nowego i wzniosłego. Przytoczę wreszcie zdanie papieża Inocentego III jako streszczenie dotychczasowych rozważań. Według niego Modlitwa Pańska góruje nad wszystkiemi innemi z wielu względów. Najpierw, Osobą Nauczyciela: jest nim sam Bóg; dalej krótkością, bo łatwo jej się nauczyć i ją odmawiać; dostatecznością próśb, bo uwzględnia żywot doczesny i wieczny; pełnią tajemnic, gdyż zawiera w sobie prawdy niezmierzone. Co za cudowna modlitwa!...

Dlatego, że Modlitwa Pańska jest tak wzniosła i doskonała, Kościół odmawia ją uroczyście w kanonie mszy św., wplata do każdej godziny św. w pacierzach kapłańskich, każe odmawiać przy chrzcie św. i przy innych czynnościach liturgicznych; kilkakrotnie też odmawia przy obrzędach pogrzebowych. Człowiek zatem z tą modlitwą przychodzi na świat, z nią żyje, z niąteż zstępuje do grobu. Cóż dziwnego, że Kościół św. zawsze żądał, ażeby każdy katolik dobrze ją umiał na pamięć i należycie rozumiał, ażeby też często ją odmawiał, przynajmniej dwa razy na dzień — zrana i wieczorem. Ma ona moc gładzenia grzechów powszednich, byleby tylko była w sercu szczera skrucha.

Ponieważ Modlitwa Pańska zawiera niezwykle bogatą treść i pochodzi od samego Boga, trzeba ją odmawiać z całą pobożnością i głębokiem zastanowieniem. O św. Elżbiecie, księżnej

są w połowie drogi do niego, lub są dla sprawy katolickiej obojętni.

Jedną z przyczyn zastoju Akcji katolickiej jest także mniemanie, jakoby do istotnych jej zadań należało tworzenie za wszelką cenę coraz to nowych organizacyj katolickich. Zamiast tworzyć coś nowego i rozpraszać i tak słabe siły, należałoby raczej pracować nad tem, co już jest. Pierwszem więc zadaniem naszem byłoby wlać życie w dzisiejsze organizacje katolickie, a to w ten sposób, że w każdej miejscowości wybierze się dla istniejącej tam organizacji cel taki, który tam jest potrzebny, i da się przeprowadzić. Przy takiem ograniczaniu celów do możliwości zdobędziemy w organizacjach niezbędnych pracowników. Organizacje tworzone „na zamówienie" stoją prawie zawsze jednym tylko człowiekiem, bo program ich bywa zwykle tak obszerny, że członkowie nie mogą go zrozumieć i nie mogą się zorjentować w całej sprawie.

Mamy w kraju cały szereg organizacyj pożytecznych, nie wywieszających może katolickiego szyldu, ale też i nie antykatolickich. Organizacyj tych nie należy zwalczać ani się od nich usuwać, bo one przejdą nad usuwającymi się do porządku dziennego, a o ile okoliczności będą im sprzyjać, staną się zdecydowanie antykatolickiemi. Zadaniem naszem musi być wejście do tych organizacyj i wprowadzenie do nich ducha katolickiego.

Narzekamy na brak inteligencji katolickiej w naszej akcji, zastanawiamy się nad sposobami wykształcenia apostołów świeckich, nad organizowaniem dla nich jakichś kursów teologicznych i t. d. Lecz czy to tak łatwo? I czy zresztą jest to konieczne? Czy nie lepiej poszukać tej inteligencji tam, gdzie ona już pracuje, a pracuje głównie w tych organizacjach, które podyktowane są duchem czasu i które są istotnie pożyteczne. Tam nam iść należy, by wykazać tym ludziom, że i my w kierunku przez nich obranym dążymy, że dążność ich stowarzyszeń będzie prędzej spełniona, gdy oprze się na zasadach chrześcijańskich. Taki udział w stowarzyszeniach nie katolickich, ale też i nie wrogich jest pozyskiwaniem dla sprawy katolickiej tych, którzyby mogli być najpożyteczniejszymi. Jeżeli Akcja katolicka jest apostolatem świeckich, to apostołów takich jedynie tylko wyżej wskazaną drogą znaleźć możemy. Mając zaś tych apostołów, rozwój akcji będzie zapewniony.

X. Antoni Lorens.

Dopisek Redakcji: Przyznając naogół rację Autorowi, w całości nie możemy jednak podzielać Jego zapatrywań na zagadnienie; także wniosek w zakończeniu artykułu wyrażony, nie wydaje nam się w całości uzasadnionym.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Wyjaśnienie. Z powodu pewnych nieścisłości, jakie okazały się w art. p. t. „Uwagi o piątym krajowym zjeździe duszpasterskim w Krakowie" w Nrze z 29.X pozwalam sobie umieścić w G. K. następujące wyjaśnienie: 1. Myli się X. Dembczyk, twierdząc, że nie było szerszej dyskusji na temat jednolitego tygodnika. Owszem, była ożywiona dyskusja, a nawet X. Węgrowski postawił wniosek, aby „Przewodnik Katolicki" był uznany za ten jednolity tygodnik. 2. Redakcję wszystkich rezolucyj przeprowadziła „Komisja wnioskowa" bardzo skrupulatnie pod przewodnictwem niżej podpisanego. 3. Rezolucja co do jednolitego tygodnika została przyjęta jednomyślnie i spotkała się z żywym aplauzem.

X. dr. Kazimierz Kotula
przewodniczący Zjazdu duszpasterskiego w Krakowie.

Sprawy religijne

Z Chin. Rocznik, wydany z polecenia rządu: „China Year Book for 1933" przynosi po raz pierwszy obszerną i cenną rozprawę o misjach katolickich, której autorem jest Jezuita Paskal d'Elia, pracujący w Zikawej. Według jego statystyki Chiny miały w r. 1932 118 okręgów misyjnych, w których pracowali Franciszkanie i inni misjonarze z Francji, Włoch, Niemiec, Hiszpanji i innych krajów. W ostatnich 20 latach zamordowali w Chinach komuniści, rozbójnicy i inni bandyci 48 misjonarzy a 320 z nich wzięli do niewoli, w której trzymano jednych tylko parę godzin, innych zaś po kilka lat. Największą część zarówno uwięzionych (89) jak i zmarłych (16) wykazują kapłani świeccy krajowcy, co jest dowodem, że kler krajowy staje godnie u boku cudzoziemskiego. W roku bieżącym zamordowano znowu dwóch misjonarzy: Tyrolczyka Franciszkanina X. Stumpfla i Augustjanina hiszpańskiego X. Gallezzo, do więzienia zaś wtrącono Dominikanina szwajcarskiego X. Ludwika Paly i kilku misjonarzy z seminarjum paryskiego.

Klasztor trapistów Najśw. P. Marji Pocieszycielki, zbudowany w górach na północ od Pekinu, w którym już połowa członków składa się z krajowców, obchodził 15 czerwca r. b. swój jubileusz 50-letni. Także drugi klasztor Trapistów w Chinach, w wikarjacie apostolskim Chang-ling rozwija się pomyślnie. W wielkim kościele w Zikawej otrzymało w r. b. 18-u uczniów teologji święcenia kapłańskie: 8-u Chińczyków, 3 Francuzów, 2 Włochów i po jednym z Belgji, Hiszpanji, Szwajcarji, Hiszpanji, Austrji i Kalifornji.

Misjonarze szwajcarscy w Tsitsikar, których szkoły, a szczególnie dwie średnie w stolicy, są wysoko cenione, otworzyli w r. b. w Tsitsikar szkołę dla kształcenia katechistów krajowców. Już znaczna gromada młodzieńców pełnych zapału przygotowuje się do szerszego zawodu. Szkoła misyjna, założona w r. b. w Tajlaj liczy już 127 uczniów, chociaż w tem mieście są także dwie szkoły państwowe i cztery prywatne. Codziennie zgłaszają się nowi kandydaci do studjów, ale z powodu braku miejsca można było tylko część ich przyjąć. W okręgu Fularki prosili delegaci z pięciu większych wsi o misjonarzy, obiecując nawrócenie się około 300 rodzin.

W wikarjacie apostolskim Siwanca w Mongolji, który był dotąd całkiem pogańskim, nawraca się teraz wielu. Jeden misjonarz X. Hanssen mógł w kilku latach zamienić 13 pagód na kościoły. Do tych powodzeń przyczynia się po części fakt, że chrześcijanie skuteczniej walczą z rozbójnikami, ponieważ skupiają się razem i korzystają w swojej obronie męskiej pomocy misjonarzy.

Z Japonji. Synom księdza Bosco udało się wkroczyć do stolicy Tokjo i osiedlić się na gruncie darowanym im przez tamtejszego arcybiskupa. Ta część miasta obejmuje dwie z najuboższych dzielnic Tokjo i liczy 300.000 dusz, ale między temi tylko 30 katolików. Misjonarze zajmą się najpierw młodzieżą, która wyszedłszy ze szkół nie ma żadnej pracy i pozostawiona jest całkiem samej sobie. Dom, przeznaczony dla młodzieży jest już przepełniony i zapowiada bogate żniwo na przyszłość.

Związek słuchaczy uniwersytetu katolickiego w Tokjo dla celów dobroczynnych, zwany „Jochi Settlement", rozwija coraz żywszą działalność społeczną, zwłaszcza w kołach najuboższych. Związek ma własny dom, medyczną stację doradczą (uznaną przez państwo), kuchnię dla ubogich dzieci i dorosłych. Dom wymaga rozszerzenia, które ma nastąpić w najbliższym czasie.

Wyższa szkoła Franciszkanów w Sapporo odznacza się, jak stwierdza powiatowy inspektor szkolny, dobrem, praktycznem urządzeniem gmachu szkolnego i poufałym stosunkiem między nauczycielkami i uczennicami; nic zaś godnego nagany nie znalazł tam ten wysoki urzędnik. Od czasu istnienia tej wyższej szkoły (od r. 1924) ochrzczono 82 uczennic, 6 nauczycielek i 43 krewnych uczennic.

Misja katolicka w Korei liczy obecnie 121.039 ochrzczonych, nad którymi pracuje 100 misjonarzy zagranicznych, 98 kapłanów krajowców i 261 zakonnic. Akcja katolicka wydaje trzy czasopisma religijne.

Dwie powieści studenckie

Józef Bieniasz: „Edukacja Józia Barącza". Powieść z życia studentów. — Lwów (1933), Polskie Towarzystwo Przyjaciół Książki, w 8°, str. 286 + 2 nlb. Cena 5 zł 90 gr.

Tenże: **„Maturanci".** Powieść z życia studentów. — Lwów (1933), Księgarnia T. S. L., str. 327 + 1 nlb. Cena 6 zł.

Jeśli pominąć „Syzyfowe prace" Maurycego Zycha (z 1898 r.) — nie mieliśmy właściwie dotąd w naszej beletrystyce próby ujęcia psychologji szkoły i ucznia gimnazjalnego w powieściowej formie. Utwór Żeromskiego, nieprzeciętny, jak wszystko, co jego autor napisał, jest swego rodzaju dokumentem rusyfikacyjnego systemu apuchtinowskiego, stosowanego w Kongresówce w ostatniem dziesięcioleciu XIX w. Zupełnie inaczej układały się sprawy w ówczesnem szkolnictwie galicyjskiem i to właśnie życie młodzieży gimnazjalnej w zaborze austrjackim u progu naszego stulecia odtworzył młody literat lwowski, znany dotąd tylko z pracy dziennikarskiej, p. J. Bieniasz. W przeciwieństwie do książki Żeromskiego, smutnej, pesymistycznej, zwątpienia pełnej i zgrzytów i daremnych buntów, podyktowanej rozgoryczeniem i rozżaleniem, słusznem zresztą, gdy chodzi o stosunek do rosyjskiego zaborcy i jego metod wychowawczych, — obie powieści Bieniasza (jako człony trylogji studenckiej — trzecie ogniwo będzie: „Korporanci") są pogodne, optymistyczne, pełne wiary i ukochania zarówno człowieka, jak przyrody, wyrosłe z serca czującego i rozumiejącego młodzież, odznaczają się humorem i zdrową radością życia, podnoszą, rozjaśniają i uszlachetniają czytelnika.

Dziesięcioletni Józio Barącz, syn ubogich wieśniaków, z dużą ofiarnością materjalną rodziców (zwłaszcza matki, świadomej wartości oświaty), oddany do gimnazjum, boryka się tam z nędzą. Twardy Mazur, czupurny syn chłopski, o chłodzie i głodzie, w najniepomyślniejszych warunkach przebija się z klasy do klasy, naprzód w bursie, potem na stancji, dopomagając sobie, jak się da, to lekcjami u miejscowego żydka, to nawet pokątnym handlem papierosami i herbatą. W V klasie wydalono Józia z zakładu, po awanturze na stancji i donosach gospodyni do dyrektora za różne sprawki studentów, którzy m. in. kradli deski ze straganów, aby nie zamarznąć w izbie, podczas wyjątkowo ostrej zimy. Chłopiec jedzie na wieś, rok spędza w chacie rodzinnej, aż wkońcu postanawia wstąpić do nowicjatu jezuickiego i zostać misjonarzem. Bliższe zetknięcie z klasztorem wystrasza go zeń, ucieka do domu, ale niebawem powraca, już do gimnazjum wyższego w innem naturalnie mieście. Dobrze się uczy, a pozatem pracuje i kształci się z własnej ochoty, rej wodzi w kółkach szkolnych i redaguje w sekrecie gazetkę uczniowską. Prześladowani przez jednego z nauczycieli, delatora, mszczą się na nim studenci rozlepieniem klepsydr, uśmiercających go za życia. Wdrożone śledztwo wykrywa jako głównego winowajcę Barącza, ten nie chce zdradzić właściwego sprawcy incydentu i zostaje relegowany. Aby znowu nie być na łasce rodziców, wyjeżdża bez grosza do Krakowa, najmuje się jako zwykły robotnik, okradają go, wreszcie „na gapę" wraca do domu i po roku otrzymuje — w roli eksternisty — upragnione świadectwo dojrzałości.

Na wątku tej nieskomplikowanej fabuły osnuł autor szczegółowy obraz życia młodzieży przedwojennej, umiał przenikliwie i serdecznie spojrzeć w duszę dojrzewającego chłopca, odmalować jego porywy, zapały, instynktowne odruchy, niepokoje i szlachetne wzloty. Nie idealizując niczego przesadnie i sentymentalnie, z szczerym, a umiarkowanym realizmem nakreślił autor wszechstronny wizerunek środowiska szkolnego. Książki Bieniasza zawierają niewątpliwie sporo elementu autobiograficznego, bliżej zorjentowani odrazu rozpoznają znane gimnazja w Rzeszowie i Nowym Sączu z ich ówczesnem (1902—1911) gronem nauczycielskiem, — ale to w niczem nie umniejsza zdolności autora, który z rozrzuconych okruchów wspomnień i z wyblakłych reminiscencyj młodości, potrafił stworzyć całość żywą i plastyczną, zwartą i jędrną.

Ideę przewodnią jego powieści widzę w apoteozie pracy, w powtarzanem na każdej niemal karcie wskazaniu, że własnym tylko, nieustającym wysiłkiem, niezłomną wytrwałością, z zaciśniętemi zębami, w poniewierce i niedostatku nawet, można wszystko zdobyć w życiu. Krzepkie hasło wyrzeczenia się w imię nauki, dla kształcenia się choćby o kawałku suchego chleba, nadaje ton obu książkom Bieniasza i wyraża w sobie tę wielką tężyznę moralną i duchową, jaka z nich bije. Gdy w innych powieściach osią i motorem postępowania jest najczęściej namiętność żądzy płciowej, namiętność ciała i pożądliwość oczu, — tu sprężyną jest namiętność pracy, fanatyzm szarego, codziennego trudu, liczenie na własne tylko siły, przemożny pęd ku wiedzy i pielęgnowaniu wartości artystycznych nawet w chwilach rozrywki.

W niższem gimnazjum „bohater" nasz to pustak jeszcze, trzpiot i figlarz, jak wiekowi jego przystoi. W wyższych klasach zmienia się, poważnieje, staje się „jednostką indywidualnie silną", garnie się nie tylko do kolegów, ale i do osób starszych, wybitnej inteligencji (malarka Rychnowska, prof. Szuba), pisze wiersze, nowele, uprawia muzykę. Autor ciągle każe mu piąć się w górę, myśleć o własnem udoskonaleniu. Nie w sporcie, ani ćwiczeniach fizycznych znajduje Józio przyjemność, ale w duchowych rozkoszach, w umiłowaniu sztuk pięknych i literatury. Sylwetki profesorów rysują się z dużą plastyką, nie brak tu ironji i satyry, ale niema naogół karykatury, czem dodatnio wyróżniają się powieści Bieniasza od miejscami niesmacznej, anonimowej „epopei" szkolnej p. t. „Nuda". Na podkreślenie zasługuje miłość przyrody i barwne obrazki z natury, doskonała znajomość wsi i folkloru (opis wesela na początku „Maturantów"), odpowiednie wszędzie stanowisko etyczne, z wyraźnem np. potępieniem samobójstwa. Lekka nuta uprzedzenia do zawodu duchownego przejawia się w kilku mniej sympatycznych rysach u wprowadzonych księży, niesłusznie też autor uważa pracę na roli za „nierównie piękniejszą od życia klasztornego"[1]).

[1]) Za usterki uważam to, że Józio już od II klasy zaciąga się papierosami, dalej niesmaczny epizod w pewnej ubi-

Pod względem czysto artystycznym powieści są trochę nierówne: pierwsza jest słabsza, bardziej surowa, niedość wyszlifowana formalnie, o stylu zupełnie potocznym, bez zabarwienia indywidualnego, gawędziarsko-bezpretensjonalnym. Wyzyskując swą przyrodzoną łatwość pióra i zdolności narracyjne, autor nabrał w „Maturantach" większego rozmachu epickiego, a posługując się stylem równie prostym, osiągnął dzięki plastyce wyobraźni i trafnemu konkretyzowaniu przeżyć, pożądaną zwięzłość, wyrazistość, siłę i nawet pewien wdzięk w opisach. Humor jego rodzimy, sarmacki, rzadko rubaszny, zwykle łagodny, wolny od sarkazmu i zgryźliwości. Język i wysłowienie ogółem biorąc, poprawne, wymagałyby jednak pewnych korektur tu i ówdzie, pozbycia się niektórych germanizmów i skrócenia, względnie rozbicia zbyt długich i ciężkich nieraz okresów w składni.

Zyskawszy „Edukacją" i „Maturantami" ostrogi powieściopisarza, nie da nam chyba Bieniasz długo czekać na ostatnie ogniwo swej trylogji studenckiej, na „Korporantów", gdzie pokaże Józia na uniwersytecie w latach bezpośrednio przed wybuchem wojny. Życzymy tej powieści równie sympatycznego przyjęcia i takiej poczytności, na jaką zasłużył sobie autor napisaniem omówionych tu, pierwszych swoich utworów książkowych. *Czesław Lechicki.*

kacji na str. 137 „Edukacji", przesadę co do lektury ulubionej szóstoklasistów („Maturanci", str. 151), niemoralną piosenkę na str. 202 „Maturantów", niewłaściwe nazwanie monstrancji „przenajświętszą" (tamże, 243). Z błędów stylowych razi kilkakrotne użycie wyrażenia „usposobienie kolegjalne", zam. koleżeńskie.

Wiadomości diecezjalne

Archidiecezja lwowska. Sędzią prosynodalnym Sądu Arcybiskupiego i Metropolitalnego mianowany X. Dr. Michał Orliński, prefekt Seminarjum duchownego we Lwowie (w miejsce X. proboszcza Walentego Dubiela, który z powodu choroby z urzędu sędziego zrezygnował).

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Wawrzyniec Hędrzak, adm. w Byczkowcach, na probostwo w Potyliczu, Józef Smaczniak, admin. w Nadwórnej, na probostwo tamże i Paweł Penar, admin. w Prusach, na probostwo tamże.

Przeniesieni XX. Administratorowie: Antoni Lisak zamiast do Rosochowaćca do Narajowa, Gustaw Neumann z Tarnoszyna do Kociubiniec, Dr Andrzej Kraśnicki z Rodatycz do Waręża, Jakób Sowa z Potylicza do Wiśniowczyka, Marcin Nykiel z Mogilnicy do Husiatyna, Juljusz Barzycki z Chlebowic wielkich do Sokolnik, Adam Wróbel z Szwejkowa do Mogilnicy.

Mianowani Administratorami XX.: Jan Kaszycki koop. w Uściu ziel., administratorem w Szwejkowie; Antoni Kowalczyk, koop. w Żółkwi, administratorem w Chlebowicach wielkich; Henryk Huchro, koop. w Warężu, admin. w Tarnoszynie; Dominik Kostiał, koop. w Buczaczu, administratorem w Byczkowcach (zamiast w Kowalówce); Eugenjusz Półtorak, koop. w Gołogórach, administratorem w Rosochowaćcu; Jan Kruczkowski, emer. katecheta, administratorem w Chromohorbie; Wilhelm Wrodarczyk C. M. administratorem w Uszni.

Egzamin konkursowy w terminie jesiennym złożyli XX.: Zygmunt Białowąs, admin. w Głęboczku, Edward Godlewicz, koop. przy Bazylice Metrop. we Lwowie, Jan Walniczek, kooperator w Nastasowie.

Zmarł X. Władysław Guzek, emer. katecheta szkół powszechnych w Bóbrce, ur. 1879, św. 1904. R. i. p.

„FRESK“ SZKOŁA I WARSZTAT MALARSKI I ZDOBNICZY — POD KIERUNKIEM Prof. STANISŁAWA MATUSIAKA

WE LWOWIE, PL. TRYBUNALSKI 1, I piętro,

projektuje i wykonuje: polichromje Kościołów—obrazy ołtarzowe, stacje i t. p.—Odnawia i rekonstruuje stare malowidła ścienne i obrazy. — Pierwszy w Polsce warsztat, gwarantujący wysoki poziom techniczny wykonanych zamówień. 7—8

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

10—16 poleca

wina mszalne w wielkim wyborze po cenach najniższych!

Cenniki i oferty na żądanie!



PROSZEK Z. KOGUTKIEM (MIGRENO-NERVOSIN) USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY MIGRENĘ, NEWRALGJĘ, BÓLE ZĘBÓW, GRYPĘ, PRZEZIĘBIENIA, BÓLE ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T. P. PROSZKI TE WYRABIAMY I W POSTACI TABLETEK. ŻĄDAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z. KOGUTKIEM. 2—26

WYTWÓRNIA ORGANÓW

DAWNIEJ „RUDOLF HAASE“

LWÓW — UL. PIASKOWA 9

poleca się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym.

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyńcze głosy organowe.

Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach przystępnych. 2 - 10



WYTWÓRNIA FORTEPIANÓW, PIANIN i harmonij nożnych. — Sprzedaż, wymiana, naprawy i strojenia : : : : : : : : : Ceny niskie

SZKIELSKI — OSSOLIŃSKICH 10

Telefon 87-23. 2—4

Futra dla Przew. Duchowieństwa wykonuje **starannie i sumiennie** — ceny przystępne — wszelkie przeróbki — przechowanie futer przez lato w specjalnym magazynie-chłodni. Magazyn i Pracownia Futer **Karola Schürera, Lwów,** Senatorska 11 a. Boczna Romanowicza. Telefon 69-56. 21—52

ŁANCZYŃSKA SÓL KAPIELOWA

najbogatsza sól lecznicza co do zawartości Żelaza, Jodu i Bromu, działa radykalnie przeciwko artretyzmowi, reumatyzmowi, zapaleniu stawów, przy chorobach kobiecych, oraz ogólnem osłabieniu na tle nerwowem, jest do nabycia w dowolnych ilościach w **Wolnym Składzie Soli, wykonywanym przez Braci Albertynów we Lwowie, przy ul. Gródeckiej l. 84 a.** 2—2

TEGO JESZCZE NIE BYŁO Z POWODU KRYZYSU!!!



Darmo Brown., str. Dz. U. P. nr. 2341 i 50 naboi (bez zezwolenia policji) oraz imit. wieczne pióro. otrzyma każdy **bezpłatnie,** kto zamówi u nas listownie zegarek ze **złota francuskiego,** nie różniący się od prawdziwego złota 18-karat. za zł. 6.90 z 5-cio letnią gwar., wyregulowany do minuty, 2 szt. 13.50 zł., lepszy gat. fant. Zł. 7.95, 10.—, 13.—, 15.—, kryty „Ankier“ z trzema kopertami Zł. 11.95, 13.—, 15.—, 18.— i 25.—. Na rękę damski lub męski Zł. 9.95, 12.—, 14.—, 18.— i 25.—. Dewizki ze złota francuskiego 1, 2, 4, 5 zł. Budziki stołowe Zł. 10.—, 12.— i 15.—.

Za koszta przesyłki płaci kupujący. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. W razie nie podobania się zwracamy pieniądze. — Adresować: Fabr. zeg. 1—1

E. JAKUBIŃSKI, Warszawa, ul. Leszno 60. G. K.

Artystyczne malarstwo kościelne Józef Smuczak

Wykonuje wszelkie prace artystyczno-dekoracyjne wnętrz kościołów i kaplic. Ceny niskie. — Prospekta na żądanie.

14—26 **Lwów, ul. Kochanowskiego 91.**

RADJOODBIORNIKI, GŁOŚNIKI I SPRZĘT NAJNOWSZYCH I NAJSOLIDNIEJSZYCH KONSTRUKCYJ

„PANRADJO“ — LWÓW

CHORĄŻCZYZNA 5

CENY NISKIE — UCZCIWA USŁUGA

1—10

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.